Pojedynczy numer 8 hal.

Rocznik 1. Kraków, dnia 1 kwietnia 1905. Nr. 5.

POSTĘP

PISMO
katolickich Stowarzyszeń robotników i rzemieślników.

PRZEDPŁATA:	POSTĘP wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.	PRZEDPŁATA: dla członków katolickich Stowarzyszeń
roczna . . . . 2 Kor. — h.		rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalna . . . . — „ 50 „		kwartalnie . . . . — „ 40 „
za granicami Austryi . . . . . 3 „ — „		

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Gdzie nasza siła?

Minęło w marcu sto jedenaście lat temu, kiedy na krakowskim rynku stanął Naczelnik oręża polskiego, Kościuszko, z woli ludu wodzem powstańczego wojska obrany, by złożyć przysięgę na wierność narodowi i walkę z wrogiem Ojczyzny naszej rozpocząć. Na białych arkuszach aktu powstania widniały podpisy szarego tłumu drobnej szlachty i mieszczaństwa, bo wielcy panowie i wysoka szlachta zapełniali komnaty i podwoje moskiewskiej carycy. **Zapomniani i wydziedziczeni, silni miłością i siłą, skupiali się około ojczystego sztandaru,** by własnemi siłami podźwignąć i ocalić od upadku ukochaną swoją Ojczyznę. A kiedy zagrzmiały karabiny i armaty, lud siermiężny ze słowami: Jezus i Marya! pod Racławicami przechyla szalę zwycięską po naszej polskiej stronie. Ten lud biedny jęczał w pańszczyźnianej niewoli, a kiedy go majową konstytucyą rozkuć chciano, wezwano żołdaków moskiewskich na pomoc, by zgnieść myśl wolności ludu na zawsze.

Spełniły się niecne zamiary, ale w kajdany niewoli dostali się i zdrajcy Ojczyzny. Dziś nie lud tylko, ale naród cały jęczy wśród boleści i katuszy, pozbawiony swego bytu i wolności. Dziś, gdy przebłyskują nadzieje lepszej przyszłości w walce o byt lepszy, padają trupy roboczego ludu od kul moskiewskich, a szlachta znowu idzie bić pokłon przed pomnikiem tej samej historycznej carycy i śle służalcze pisma do tronu bezwładnego cara.

Gdzie więc nasza przyszłość, w czem spoczywa nasza narodowa siła? Chyba nie potrafią nam jej zapewnić ci, co przed wrogiem pełzają się i płaszczą, lub co w rządowe ukryli się kołnierze i płaszcze, ale **te tysiące i miliony ludu siermiężnego, roboczego i rzemieślniczego stworzyć mogą mur obronny, oręż zwycięski dla naszej biednej Ojczyzny.**

Ruszył się u nas najpierw lud wieśniaczy. Czterdziesto-tysięczną armię rolniczą zorganizował, lichwy się już znacznie pozbył, żydów z zagród swoich dość napędził, miłość ku swej Ojczyźnie w sercu zaszczepił, wiary swej świętej nie dał sobie wydrzeć, czerwoną hydrę żydowsko-socyalistyczną odtrącił z pogardą, tylko jeszcze do życia politycznego sił swoich nie zjednoczył.

Poza nim stoją wynędzniali, dawniej możni rzemieślnicy, fabryczni wielkiego kapitału niewolnicy-robotnicy. Ciężka ich dola, słabe ich jeszcze są siły. Dwie drogi na nich czekają, któremi mają ruszyć w pochód o zdobycie sobie bytu i lepszej przyszłości. Jedna — jakby dyabeł czerwona, mami i olśniewa obietnicą złota i pełnego dobytku, które rewolucyą, przemocą i bezprawiem zdobyć obiecuje dla roboczego ludu. Druga — sprawiedliwa dla wszystkich, pełna miłości dla biednych i cierpiących, dać chce wszystkim to, co się sprawiedliwie należy; otrzeć łzy cierpiącym, podać rękę potrzebującym. Obydwie zwą się demokracyą — ale pierwsza socyalistyczną, a druga chrześcijańską.

My potępić musimy pierwszą, jako niemoralną, niesprawiedliwą, bezbożną i dla Ojczyzny zgubną. Ale gdy oświadczamy, że chrześcijańskimi robotnikami jesteśmy, to **mamy prawo żądać, by nas za takich wszyscy katolicy uważali.** My nie jesteśmy tym zimnym, wyrachowanym kapitałem i pieniądzem, który ma tylko być zyskownem narzędziem, ale jesteśmy braterską, wspólną rodziną chrześcijańską. Nie pieniądz żelazny ma być wyrazem naszej chrześcijańskiej łączności, nie jałmużna centowa lub zapomoga dorywcza ma nas czynić braćmi i dziećmi jednego Boga i jednej Ojczyzny, ale miłością zespolić się winna nasza praca, nasz kapitał serca, umysłu i pieniędzy. Jałmużną nie zbudujemy Ojczyzny, nie podźwigniemy z nędzy ludu roboczego, klątwą i gromami potępienia nie naprawimy tego, co jest złego — ale **łączną pracą wielkich i małych, wyższych i niższych wzmocnimy nasze siły.**

Toż nam zdala, robotnicy, od nienawiści wielkich wiedzą i nauką, wysokich stanowiskiem, potężnych majątkiem. Zwalczajmy i deptajmy to, co niesprawiedliwe i podłe. Ale gdy twarda i zgrubiała ręka spotka się z bieluchną, nie musi to być zawsze ogień i woda. **Niech nam oni rzucą ziarno swej nauki i wiedzy,** niech zaspokoją głód naszego ducha i żołądka, niech niosą ulgę ludowi, **bo to ich święty, chrześcijański obowiązek.** Dzisiaj zdobyć sobie chcemy lepszą dolę nie w pojedynkę, ale zorganizowani w stowarzyszenia, spółki i chrześcijańskie związki. Niech więc przyjdą do nas, niech się zbliżą i posłuchają, co nas najwięcej boli; niech zmiękną ich serca, zajmą się naszym opłakanym losem i ratują lud od nędzy i niedoli. Bo w nas dopiero jest wielka siła, w nas przyszłość narodu i naszej w niewoli jęczącej Ojczyzny.

Bóg i Ojczyzna!

Walka o język polski w szkołach w Królestwie.

Rządy zaborcze niemiecki i rosyjski dążą usilnie do wynarodowienia Polaków, przerobienia ich na niemców i moskali. Jednym z najważniejszych środków w rękach rządu, są szkoły, w których młode pokolenie uczy się mowy obcej, stara się wzbudzić nienawiść i zohydzić wszystko, co jest polskie, aby z serca młodzieży wyrwać uczucia miłości polskiej ojczyzny, by zrobić z nich dzieci wyrodne, które wyrzekają się własnych rodziców.

Jednakże napróżno wysila się system policyjno - wychowawczy rządów zaborczych. Dwudziestomilionowy naród nie zapomni tego, że miał własne państwo i świetne chwile w swej historyi i nigdy nie pozbędzie się myśli, że musi wytrwale dążyć do odbudowania własnego, niepodległego państwa, w którymby mógł swe siły duchowe rozwinąć i zdobyć lepsze warunki bytu materyalnego.

Jednym ze środków zbliżających nas do tego celu jest obecna walka o szkołę polską w Królestwie Polskiem.

Zaczęła się ona przed trzema laty, kiedy na wieść o Wrześni prasa rosyjska krokodylowemi łzami opłakiwała dzieci polskie, katowane z powodu oporu przeciwko wykładowi religii w języku niemieckim, młodzież w Siedlcach i trzech innych szkół średnich zaboru rosyjskiego wystąpiła z podobnemi żądaniami, co dzieci wrzesińskie.

Opór uczniów i poparcie rodziców osiągnęły wykłady religii w języku polskim. Nastały inne czasy. Rosya, jako państwo dezorganizuje się. Z jednej strony prowadzi upokarzającą ją wojnę z powodu ustawicznych klęsk, z drugiej strony wewnątrz Rosyi powstało niezadowolenie, strejki, rozprzężenie.

Byłoby grzechem nie do darowania, gdybyśmy z tego stanu nie skorzystali.

Akcyę szkolną przygotowywali rodzice, oni mieli wystąpić z żądaniami zupełnego przekształcenia szkoły.

Tymczasem strejki w Warszawie, Łodzi i innych miastach przyspieszyły sprawę. Młodzież szkół średnich na hasło uniwersytetu i politechniki warszawskiej gremialnie i solidarnie opuściła sale szkolne po doręczeniu dyrektorom memoryału

w języku polskim i rosyjskim z równobrzmiącemi żądaniami wprowadzenia do szkoły języka polskiego jako wykładowego oraz nauki historyi i literatury polskiej, usunięcia dotychczasowego systemu policyjnego i nauczycieli - nieuków, kontroli społeczeństwa nad szkołą i zniesienia ograniczeń przy przyjmowaniu do gimnazyów.

Wystąpienia te były na ogół bardzo poważne i pełne godności. Młodzież spokojnie i stanowczo wystąpiła z żądaniami. Sprawa przybrała charakter ogólny, gdyż we wszystkich szkołach średnich rządowych młodzież przestała uczęszczać na naukę.

Jak młodzież odczuwa zgubny wpływ wychowania, świadczą liczne odezwy, które równocześnie wydawała do nauczycieli, rodziców i społeczeństwa.

„Głęboko odczuwamy uciski i upokorzenie — głosi odezwa młodzieży ze szkoły przemysłowej w Łodzi — jakie wywołuje w nas system rusyfikacyjny i policyjny, panujący w obecnej szkole rosyjskiej, a z właściwemi zadaniami naukowo-wychowawczemi nie mający nic wspólnego. Oświadczamy, że obecny system szkolnictwa, zmuszający nas do zdobywania wiedzy w mowie obcej i narzuconej nam, tępiąc każdy przejaw naszej samodzielnej myśli krytycznej i solidarności koleżeńskiej, wyrywając z naszego grona każdą dzielniejszą i śmielszą jednostkę, niszczy nasze siły duchowe i fizyczne, a jako jedyny skutek dodatni wywołuje nieprzejednaną nienawiść i pogardę dla naszych policyjnych wychowawców".

Po tych wystąpieniach młodzieży wzięło społeczeństwo kierownictwo sprawy szkolnej w swoje ręce. Na wiecu rodziców i opiekunów dnia 19 lutego uchwalono: żądać od kuratora zamknięcia szkół do września, a przez ten czas wypracowania zmiany programu i systemu szkolnego w duchu polskim.

Prócz tego wyjechała do ministra oświaty deputacya złożona z najpoważniejszych obywateli Królestwa z memoryałem opatrzonym kilkudziesięcio - tysiącznymi podpisami.

Jakie będą dalsze koleje tej sprawy — nie wiadomo. Obecnie w większości szkół nie odbywa się nauka, a w niektórych odbywają się lekcye dla kilku uczniów.

Ostatnie wiadomości z Petersburga donoszą, że rada ministrów na zebraniu oświadczyła się w zasadzie za zaprowadzeniem języka polskiego jako wykładowego w Królestwie Polskiem. Nie jest to jeszcze załatwieniem sprawy, gdyż uchwała ta niema znaczenia obowiązującego prawa, dowodzi tylko, o przekonaniu większości ministrów, iż szkoła rusyfikacyjna nawet z rosyjskiego stanowiska nie osiągnęła celu.

Współbraci nawołuj do Stowarzyszeń!

O podniesieniu rękodzieła.

Szkoły wieczorowe dla terminatorów. — Zakładanie po większych miastach internatów rzemieślniczych.

(Ciąg dalszy).

Na kursie I. i II. należałoby wprowadzić naukę historyi ojczystej i geografii ze szczególnem uwzględnieniem miejscowości przemysłowych i rozwoju przemysłu, po dwie godziny tygodniowo, zamiast jednej godziny języka polskiego, przeznaczonej na traktowanie ustępów z czytanki, w której przychodzą tylko luźne wyjątki. Takie wyrywkowe traktowanie ustępów nie przyniesie uczniom wielkiej korzyści; nauka powinna być systematycznie prowadzona, a Władza szkolna powinna się postarać o odpowiednie podręczniki.

Najważniejszą jednak kwestyą, którą należałoby jak najrychlej rozstrzygnąć, jest zaprowadzenie nauki i klas według zawodów uczniów. Dotąd do jednej i tejsamej klasy uczęszczają krawcy, szewcy, blacharze, rzeźnicy i t. d., z każdego zawodu po kilku, i uczyć się im każemy tego, co wcale niema związku z ich zawodem.

Pytam więc, jak się może terminator masarski przysłuchiwać z zajęciem nauce np. o „wynalazku zegarów", kiedy dla niego byłby odpowiedniejszym i korzystniejszym ustęp „o chowie bydła".

Tylko stworzenie klas według zawodów może pociągnąć uczniów do szkoły wieczorowej, rozbudzić w nich chęć zdobywania wiedzy a usunąć dotychczasową apatyę.

Nauki rysunków zawodowych uczą na kursie ostatnim (II-gim) po 4 godziny tygodniowo nauczyciele ludowi, którzy odbyli kilkutygodniowe kursa krawieckie, szewskie i t. p.

Jakkolwiek nie odmawiam tym panom zdolności do rysunków, to przecież, jako niefachowcy, praktycznie uczyć nie mogą, a takie szablonowe rysowanie form ubrań i bucików, niewiele korzyści przynieść może.

Na kursa zawodowe szewskie, krawieckie i inne, urządzane przez Radę szkolną krajową, powinni być powoływani fachowi przykrawacze i takim należałoby powierzać naukę rysunków zawodowych.

Tylko wspólnemi siłami nauczycieli i fachowców możemy podnieść poziom wykształcenia terminatorów i rozbudzić u majstrów żywsze zajęcie się szkołą przemysłową.

Zbliżmy te oba czynniki, t. j. szkołę i majstrów ku sobie, a nie będziemy się skarżyli na brak frekwencyi uczniów terminatorskich.

Jakże to smutnem jest, że w r. 1903/4 według sprawozdania Władzy szkolnej tylko 68% z zapisanych uczniów uczęszczało do szkoły w Galicyi, a uczniów w r. 1903/4 wpisało się o pół tysiąca mniej, niż w r. 1902/3!

A jak liche stosunki panują w samym Krakowie, świadczy choćby ta jedna okoliczność, że na blisko 2 tysiące terminatorów zaledwie tysiąc w r. 1903/4 wpisało się do szkoły, z których do końca roku 709 pozostało.

Byłby więc już czas, aby społeczeństwo goręcej zajęło się szkołą wieczorową i terminatorami, z których mają wyróść czeladnicy i majstrowie, a na których ma się opierać rękodzieło i przemysł krajowy!

Nauczyciel szkoły wieczorowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytaj z uwagą pismo Związku!

Notatki z życia.

„Kto sieje fałsz, zbiera zbrodnie".
Floryan Ziemiałkowski.

Powiada fińskie przysłowie, że „kto dużo żył, dużo widział". I mnie dziś ono staje przed oczami, kiedy sobie przypominam cały ruch socyalistyczny od początku, jego agitacye i działalność aż po ostatnie rzezie w Królestwie i demonstracye we Lwowie i Krakowie... Co teraz o tem myślę — pytacie?... Odpowiem

LUDWIK STASIAK.

GWIAZDA MORZA.

NOWELLA ROBOTNICZA.

Uwieńczona nagrodą „Przeglądu Powszechnego".

(Dokończenie).

Komora niezmiernie światłem zalana. Oto z ziemi mgławica jakaś błyskawiczna, taka pogodna i taka czysta, jako ta zorza ranna, która wschód słonka wyprzedza. Światło niezmierne wstaje, z łanu lilii słońce się rodzi, wstała jasność słoneczna, ludzkie oczy oślepia, a przecie te ludzkie oczy w morzu światła postać kochaną ujrzały...

Z białości liliowej Ona zakwita, dobre, miłosierne oczy na górników zwrócone. Wyciąga przeczyste ręce do nieszczęśliwych ludzi, jakby dawała te ręce żeglarzowi, który w skamieniałem morzu ginie. Poszaleli górnicy...

Ona...

— Gwiazda morza!!

— Gwarecka Pani!!

— Ręce nam podaje!!!

Przypadli do Matki po ratunek, patrzą zdumionemi oczy... Niesłychane rzeczy... niewidziane... Kwiaty żyją... Oto lilie, które wieńcem przeczystym stopy matki otoczyły, pochyliły przed Nią swe korony, długi kwietny korowaj przed Gwiazdą Morza idzie; idą te lilie, jakby pochód poprzedzały dwa szeregi jutrznianych aniołów. Wyciągła Najświętsza Panna rękę do biednych ludzi.

— Za mną!...— — — — — — — —

Przez wzdłużnie, zapadłe komory i sztolnie Marya ich prowadzi, przepaście mija, w drodze czarną paszczę szybu widać; przepaść lilie żywą calizną zakryły, przez bezdenny szyb przeszli szczęśliwie ludzie. Znowu pajęczyna krużganków i sztolni, komora niezmierna, co to — w pochodzie stanęła w poprzek kamienna ściana. Przyszła do hałdy solnej Najświętsza Panna, podniosła w górę liliową rękę i rzecze do kamienia:

— Ustąp się... — — — — — — —

Szaleją ludzkie oczy. Oto pęknął na dwoje ocios ściany, zboj się w górę dźwiga, w caliźnie ściany czarną czeluść widać, rośnie ta czeluść, już jest jako gotycka brama, za bramą w dali światła kaganków majaczeją...

— Idźcie... — — — — — — — —

Wypadli górnicy, idą jak obłąkani, wszak to ludzie, kaganki płoną, ludzi widać, brać górniczą widać, pan żupnik, pan warcabnik i pan bachmistrz stoi, nie wiedząc co począć, — chcieli się zwrócić, przed Matką na twarz upaść... — — — — — — — — —

. . . .

Ściana się zawarła.

. . . .

Padli zemdleni na ręce górniczej braci.

Ludzie co tchu na świat ich niosą, żywych... całych...

* * *

A gwarectwo pojąć nie może, co się to dzieje. Oczom nie wierzą, na sól, szczerą sól, która ludzi wydała, patrzą. Idzie ciżba do ściany, rękami jej dotyka, sól i sól. Ujął kruszak w ręce żelaza i na gładkim zrębie wyciosał krzyż, aby pamięć dzieła Bożego przetrwała w późne pokolenia.

Ludwik Stasiak.

Wam bez żadnych uprzedzeń i z głębi najszczerszego serca — jak człowiek, co lud gorąco kocha i dla niego pracuje, a od długich lat oddaje się studyom kwestyi społecznej tak u nas jak i za granicą.

Mieliśmy dużo dotychczas głupich narwańców, krzykliwych błagierów, bezczelnych oszustów i zbrodniarzy, ale **ich wszystkich prześcignęli socyaliści**. Nie mówię ja tu o tych rozmaitych „jednostkach", co nieświadomie i w dobrej wierze sympatyzują z tem, co się im wydaje miłością i współczuciem dla biednych i pokrzywdzonych (bo za głupotę a tem bardziej za „dobre chęci" ani Pan Bóg nie potępia), ale mówię o tej — jak ona się zowie — „partyi socyalno-demokratycznej" i o jej prowodyrach... Że zaś tego na wiatr nie mówię, dowiodę faktami.

Już to samo, że na czele tego ruchu stoją po największej części ludzie z ciemną albo shańbioną przeszłością, indywidua wykolejone, żydzi wszelkiego pokroju a nawet notoryczni oszuści, lub z kryminału wyszli zbrodniarze (jak n. p. Sułczewski, długoletni wódz *Proletaryatu*) musi **każdego bardzo zastanowić**... Musi też i to uderzyć, że **każdy** prowodyr, ustawicznie deklamując o „nędzy" i „krwawicy" robotników, a o wygodnem, próżniaczem życiu kapitalistów, stara się co tchu zająć i rzeczywiście **zawsze zajmuje** tłuste stanowiska i **żyje sobie wygodnie** z „krwawicy" robotniczej. Proszę przeglądnąć spisy **wszystkich** „Kas chorych", a przekonacie się o tem najdowodniej... O pensyjce **tego lub owego** z kasy „Internacyonału" przez Adlera z Wiednia, lub Singera z Berlina, ani nie wspominam; zamilczę też o nadużyciach i takich sprawkach, jak niedawno obrabiana przed sądowemi kratkami sprawa „wielkiego" dyrektora Kasy, Żelaszkiewicza... Musi zastanowić każdego, że socyaliści są **zdeklarowanymi wrogami** „dziesięciu bożych przykazań" a **zwłaszcza siódmego**: „Nie kradnij!" (wyjąwszy oczywiście takie wypadki, gdzie się o **ich** własność rozchodzi)... Zdumiewać musi, że kiedy wiara święta, religia Chrystusowa, są największą dźwignią i pociechą w pracy, ubóstwie i cierpieniu, w życiu i przy śmierci, to socyaliści przedewszystkiem tę wiarę i religię starają się wydrzeć z serca ludu i dlatego tak się pod nią podszywając, w nienawiść podają księży co jej nauczają, i odciągają od kościoła, od kazań i od nabożeństw, gdzieby dusza biednego robotnika mogła przyjść do siebie. Oto kilka tylko faktów **z codziennej ich praktyki**.

Oczywiście, żeby **fałsz i zbrodnię** wpoić w przekonania wierzącego i z natury lub z wychowania poczciwego ludu, na to trzeba wielkiej dozy i **fałszu i szalbierstwa przebiegłego a bezczelnego**. I tak też robią.

Weźmy n. p. te tyle razy w ich *Latarni* lub innych piśmidłach zjawiające się **cytaty z Pisma św. albo Ojców św.** jak oni je ludowi tłómaczą? Weźmy owe niby listy ks. Ściegiennego do ludu; owo tłómaczenie mu, że (aż strach to powtórzyć) „Pan Jezus był pierwszym socyalistą"; weźmy bodaj tę jednę wielką sieć zdradziecką na nasze społeczeństwo, jaką jest **założony przez socyalistów i dla szerzenia socyalizmu** t. zw. „Uniwersytet ludowy imienia Ad. Mickiewicza". Co to za chytra i skombinowana praca **nad odchrześcijanieniem** ludu przez wykłady o darwinizmie (jak inżynier kolejowy Szeps), o ewolucyi (jak inż. Libański), o literaturze (jak ów niefortunny inż. Moraczewski, któremu „trafiło się" wpaść aż do kozy za... bluźnierstwo). A co powiedzieć teraz wobec tej nienawiści wiary i walki z nią, o owym „parawanie", że „wiara jest rzeczą obojętną?!"... Jest to **jedno wielkie a nieprzerwane pasmo fałszu i szalbierstwa**... Ale nie myślcie, że na tem koniec, to tylko kilka próbek...

Sposób atoli, w jaki łapią lud na swoją wędkę, to **skutki tego łapania** są już nietylko bezczelnem kłamstwem, **ale zbrodnią.**

Zbrodnią jest, szczuć nawzajem już nietylko członków jednej i tej samej rodziny, ale co więcej nieskończenie jest zbrodniczem, członków i stany tej samej i to tak biednej Ojczyzny, a to jest duchem i treścią socyałów.

Zbrodnią jest wydzierać ludowi ten **chleb**, ten **spokój i to szczęście**, jakie ma, pod pozorem fantastycznych a niepodobnych mrzonek. A to jest **metodą** socyalistów, gdy obietnicami dobrobytu i używania pchają do **walki klasowej**, gdy zmuszają do lekkomyślnych strejków (jak niegdyś ów w Karwinie, gdzie robotnicy **nic nie zyskali** a stracili coś **półtrzecia miliona** marek i robotę)!

Zbrodnią jest ta potworna demoralizacya i zezwierzęcenie ludu, do jakiego socyaliści doprowadzają.

Zbrodnią jest i **szatańską ironią** kazać robotniczemu ludowi szukać swego szczęścia **w ruinie i przewrocie** własnego społeczeństwa z hasłem: **„Im gorzej — tem lepiej!"**.

Zbrodnią jest **przeciw ludowi i ojczyźnie** głosić i tworzyć „rewolucye" i biedny lud pchać na bezcelową, okropną rzeź, a przez to na cały naród ściągać **nieobliczalne** nieszczęścia... **Same wrogi nasze tego tylko pragną**, co robią socyaliści i to **na to tylko, by pokazać swe wpływy** i przy tym strasznym pożarze piec swoje pieczenie...

Tak to, **kto sieje fałsz, zbiera zbrodnie.** Obecnie świat cały pokazuje palcem tych zbrodniarzy, ostatnie demonstracye są ich **publicznem przyznaniem się do winy**, a te tysiące pomordowanych, tysiące kalek i nędzarzy, tysiące sierót, razem z owymi potokami łez i krwi, wołają o pomstę do Boga i wołać będą przy śmierci i na sądzie boskim.

Tymczasem zaś — słyszycie panowie prowodyrowie? — Prusacy z Hakatą i Czertkow ze zbirami przesyłają wam gorące dzięki za tę **przysługę**!

Eustachy.

Płać regularnie wkładki!

Pięć palców katolickiego stow. robotniczego.

Katolickie stowarzyszenie robotnicze, które chce coś dobrego, dzielnego i pożytecznego zdziałać, powinno, tak jak ręka ludzka mieć pięć palców.

Pierwszy palec, który zawsze naprzód się wysuwa, to wskazujący. Takim w stowarzyszeniu katolickiem jest **religia**, która wskazuje drogi i cel jego. Religia chrześcijańska pierwsza zniosła niewolniczy stosunek pracujących do pracodawców, uszlachetniła pracę. Tam, gdzie stosunki robotnicze ułożone są według zasad chrześcijańskich, gdzie w robotniku widzi się nie tylko maszynę roboczą, lecz i człowieka, tam dla podjudzań socyaldemokracyi miejsca niema, tam walka klas zbyteczna. Tam, gdzie katolicki robotnik należy do katolickiego stowarzyszenia, gdzie uczęszcza do św. Sakramen-

Jeden dzień terminatora.

(5 rano.)

„Auf! ano! żywo! — ruszaj się — już piąta! W piecu się jeszcze nie pali — popiół nie wybrany. Prędko! hulaj po węgle. Dziś sobota — robota ma być oddaną przed wieczorem".

Połajawszy jeszcze — majster klapnął się, by choć do 7-mej podrzymać.

(1/26 rano.)

„Wojtek! przynieś no mi chleba za trzy i mleka za dwa; — a mnie kawy i dwie bułki; — dla mnie wędzonki za pięć; — mnie wódki, ino silnej za trzy i precla; — a mnie razowy, tylko ładny wybierz — odzywa się chór czeladników, na końcu starszy chłopak na wyzwolinach."

(W 5 minut potem majstrowa).

„A ty nicponiu! a gdzie ty tyle czasu siedzisz, ja ci jeść darmo nie będę dawać. Coś za dobrze zaczyna ci się powodzić — bodzie cię mój chleb!

Patrzcie państwo! to on kawy na wet nie nastawił! A wynieś no tę wodę — no prędzej! zamiataj — a śmieci znieś na dół, tylko po schodach mi nie rozsypuj. — No! próżniaku! a konewkę weź ze sobą! cóż — z próżnemi rękami pójdziesz napowrót?"

(Idzie i wraca.)

„Masz tu koszyk i pieniądze. Na Szczepańskim kup pół miarki ziemniaków, włoszczyzny za centa, na Rynku kwartę zbieranego — śmietanki kwaterkę i suchych bułek na knedle. Po mięso pójdę sama, bo ty godnego kawałka nie kupisz. No! hulaj już!"

(Odchodzi.)

„Wojtek! Woojteek! weźno łupiny i sprzedaj nie za byle co".

. . . .

„Ciebie posłać — to na cały dzień! Nigdy się nie pospieszysz — no! ja cię nauczę prędzej chodzić!

No patrzcie — jakich to ziemniaków ścierwo kupiło. I to jest pół miarki? Pokaż no kieszenie".

. . . .

„A ty złodzieju — patrzcie! i bułkę ściągnął. Czekaj — dam ci knedli z kamienia. (Do majstra.) Słuchajno, Peciu, ty chyba chcesz, żeby ja się na śmierć przy tym chłopaku zadręczyła. Dosyć że taki próżniak, to jeszcze kradnie".

— „Wojtek! chodź tu! gadaj jak to było?"

— „Proszę pana majstra, jak Pana Boga kocham, byłem gło..."

— „A ty hyclu! a nie dostałeś 3 centy na śniadanie? — czy ty zarobisz tyle?"

(Czeladnik woła.)

— Panie majster! on i mnie o centa orżnął na wendzonce!"

— „No! jeszcze raz niech się to powtórzy a wylecisz".

. . . .

(Majstrowa.)

— „Wojtek! — zakołysz tam Fredzia i popatrz, czy niema mokro, bo płacze. Ja idę do miasta, ziemniaki ostrugaj, nastaw wody i pilnuj Fredzia".

. . . .

(Majster.)

— „Wojtek! chodźno do warsztatu!"

(Do żony.)

— „Kociu, obejdziesz się już bez niego?"

tów, gdzie rodziny robotnicze żyją nie w kłótni lecz w miłości chrześcijańskiej, tam może być mowa o zdrowych stosunkach, tam jest poszanowanie i pracy i miłość obowiązków. A więc pierwszym, wskazującym palcem stowarzyszeń, to przywiązanie do wiary naszej św.

Drugi palec, który najbliżej stoi, to t. zw. środkowy. Środkiem stowarzyszenia katolickiego, niejako panem kierującym wszystkiem, ma być **gruntowne wykształcenie członków pod względem religijnym, socyalnym i ekonomicznym.** Dzisiejsze stosunki na każdym kroku tego wymagają. I dlatego stowarzyszenie, a przedewszystkiem wydział jego dbać powinien sam o to, aby w stowarzyszeniu każdem była biblioteczka, aby było kilka gazet. W każdem stowarzyszeniu odbywać się powinny regularnie zebrania i odczyty, oraz pogadanki pouczające.

Katolicki robotnik, który teraz znajduje się wśród takich ciągłych walk, musi być uzbrojony, aby mógł wystąpić jako obrońca praw swoich i przekonań.

Trzecim palcem jest ten, na którym się zwykle pierścionek nosi, znak miłości i wierności. A i stowarzyszenie tego potrzebuje. Pierścionkiem, któryby wszystko obejmował, ma być **żywa, praktyczna miłość bliźniego,** która nie cofa się przed poświęceniem czy to czasu, czy pieniędzy, aby drugiemu przyjść z pomocą. Na to mają służyć **różne kasy zapomogowe,** zakładane przy stowarzyszeniach. Nie jałmużnę z nich się rozdziela, ale grosz chętnie złożony przez współtowarzyszy dla tych z pomiędzy nich, którzy pomocy potrzebują. A oprócz tego stowarzyszenie ma być tym węzłem, wiążącym ludzi bez kłótni i zawiści. Gdzie chodzi o sprawy tak ważne, jak praca dla dobra wszystkich, tam ustać powinny ambicye osobiste, ubieganie się o zaszczyty, a wszyscy powinni iść razem, ręka w rękę i wspomagać się po bratersku.

Czwarty paluszek, najmniejszy, chowa się jakby za tamte. Tak ostatni, zdaje się nie mieć wielkiego znaczenia. Ale przecież ręka pozbawiona go byłaby brzydka i niekształtna. Dla katolickiego stowarzyszenia wyobraża **on zabawę, rozrywkę,** jaką stowarzyszenie swym członkom zapewnić winno. Każdy chętnie po pracy trochę się rozerwie, aby nabrać nowych sił, aby przy wesołej pogadance zapoznać się nawzajem i ściślej połączyć. Ale zawsze pamiętać trzeba, że tak jak u ręki ten palec jest najmniejszy i ostatni, tak i zabawa powinna iść dopiero po pracy i nigdy nie powinna być głównym celem stowarzyszenia. Ręka bez małego palca byłaby brzydka, stowarzyszenie bez zabawy byłoby ciężkie, ale nigdy mały palec za łeb nie bierze tych innych.

A gdzież piąty palec? Jakie ma znaczenie? Piąty, „kciuk“ o dwu członkach tylko, stanął naprzeciw tamtych i mimo, że mniejszy od nich lecz silniejszy i tamte cztery bez niego się nie obejdą. Jeśli chcemy coś wziąść w rękę, jest on koniecznym, jeśli chcemy coś przytrzymać, także go potrzebujemy. Ma zaś jedną właściwość, która go wyżej stawia niż tamte cztery, t. j. może się swobodniej poruszać i pochylać i łączyć z każdym z nich. W stowarzyszeniach katolickich to solidarność, zgoda i łączność, ona musi być podstawą stowarzyszenia i najsilniejszym palcem. Każdy członek stowarzyszenia powinien przecie zrozumieć, że nie na to łączymy się, aby tworzyć nowe stowarzyszenia i nic ponadto, lecz na to, aby sobie nawzajem pomagać, aby w czyn wprowadzić zasadę: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

A więc bracia robotnicy, zamknijmy rękę, ściśnijmy silnie wszystkie palce, aby się nawzajem złączyły. *Swat.*

W jedności siła.

Wygrana partyi katolickiej

przy wyborach do Kasy chorych krawców w Krakowie.

Po pierwszem walnem zgromadzeniu, rozbitem przez machinacye partyi socyalistyczno-żydowskiej, odbyło się dnia 19 lutego drugie walne zgromadzenie towarzyszy krawieckich. Dzięki odezwie wydanej przez partyę katolicką, a nawołującej do spokojnego zachowania się oraz do licznego zebrania, możliwem było tym razem przeprowadzić wybory do zarządu Kasy chorych, które wypadły zupełnie po myśli katolickich towarzyszy, a których wynik okazał dowodnie, że socyalistyczno-żydowska klika jeszcze może trafić na ludzi, którzy ją rozumu nauczą.

Że odezwa wydana przez katolików była solą w oku przeciwnikom, okazało się choćby z tego, że aż czterech żydów i nieżydów występowało na zgromadzeniu przeciw niej, nie brakło także wymyślań pod adresem komitetu, który ośmielił się dotknąć drażliwych synów Izraela i ich adherentów. Trzeba swoją drogą mieć tyle bezczelności i arogancyi iście żydowskiej, aby napadać na ludzi, którzy drogą uczciwą, spokojnie, nie czepiając nikogo osobiście, nawołują do organizacyi i bronienia ogólnych interesów zawodowych. Potępiają odezwę większości, a równocześnie wydają aż cztery ze swej strony, pełne kalumnij i wyzwisk (wyrażeń zaczerpniętych ze słownika żydowsko-socyalistycznego). Bezczelnie napadają nawet na samą instytucyę, zwąc ją karczmą, karciarnią itp. Czepiają wreszcie ludzi, którym zresztą nic nie mogą zarzucić, chyba to, że nie należą do ich partyi.

Na zgromadzenie to zjechał umyślnie ze Lwowa osławiony Bobrowski ex-krawiec, obecnie redaktor, korespondent i kolporter *Robotnika krawieckiego* w jednej osobie i to podobno już na stałe się wybrał; tak był pewny — że odrazu rozpocznie urzędowanie w Kasie chorych. Lecz grubo się nieborak zawiódł i jeszcze raz przekonał, że takie indywidua nie mogą między uczciwymi ludźmi się znachodzić. Nie puszczono go też na salę drzwiami, więc próbował szczęścia oknem — nawet usunął przeszkodę pod oknem, sztachety z płotu. Skończyło się jednak na tem, że go strażacy i z pod okna ściągnęli, bo takim „fora ze dwora“. Może teraz pan Bobrowski i jemu podobni się przekonają, że nie wolno za krawieckie pieniądze wyzywać w piśmie ludzi, którzy pieniądze na nie dają i żywią takich próżniaków.

Nie obeszło się bez prowokacyi ze strony towarzyszy partyjnych, jak wydzieranie kartek głosowania z niemiłymi kandydatami. A nawet towarzyszki z Kazimierza dawały znać o sobie przez kopanie i podstawianie nóg. I takich „kwiateckków“ było wiele.

Ale na nic się nie przydały wszelkie awantury. Lista kolegów i koleżanek partyi katolickiej przeszła znaczną większością głosów.

— „Zaraz, jeszcze kaszki częstochowskiej przyniesie za pięć centów, bo sobie zapomniałam“.

. . . .

— „No jesteś przecie! z ciebie będzie krawiec, jak ze psa ciele. Przynieś no mi żelazo, a drugie wsadź w ogień. Schnell!! — Wyjmij fastrygę z żakietu! — Jak ty to trzymasz!? — bo jak cię lunę, to ci łeb spadnie. Trzeci rok w terminie i ani mięsa nie umie kupić ani fastrygi wyciągnąć“.

. . . .

— „Wojtek! przynieś no octu za centa. — acha! i soli funt“.

. . . .

(Obiad.)

— „Prędzej żrej! wszyscy już zjedli, a ten jeszcze nie skończył, poznać próżniaka“. — Pomyj naczynie, a noże obetrzyj porządnie. Pilnuj Fredzia, żeby się nie okaleczył. — Trochę się zdżymnę“.....

— „No patrzcie! i ten urwipołeć także dżymie! jakie ci u niego pańskie maniery, i ma tu być dobrze na świecie? — No słyszysz? majster cię woła!“

— „Wojtek! zanieś no tę garderobę na Garbarską pod 7 i powiedz, że się należy 75 ct., a jakby mówił że za drogo, to powiedz, że było dziur jak gwiazd na niebie, a nie zostawiaj, jak nie zapłaci, bo to jakiś filozof“.

. . . .

— „No cóż! zapłacił!“

— „Ano musiał, bom chciał wracać“.

— „A tobie za drogę dał?“

— „Mówił, że niema floty, japońce ją rozbiły, ale że mi pierwszygo do tryngla, (do siebie) w maju“.

. . . .

— „Wojtek — hulaj po kolacyę, a po drodze zabierz buty od szewca na Grodzkiej i kołnierze z pralni z Floryańskiej. Masz tu pieniądze i dla siebie na kolacyę.“

(10 godzina wieczór.)

— „Jak oczyścisz buty, nastaw sobie wody na podłogę — tylko ją porządnie wyszoruj. — Ja się położę, jakby Fredzio się budził, to go zakołysz i podaj mu flaszeczkę“.

(Wszystko powoli zasypia — Wojtek zabiera się do szorowania).

„Wszystko lubię, ale to szurowanie to ci najwścieklijsze — bo to zresztą i babsko robota.

Ferdek! śpij — bo jak cię lunę, to ci łeb spadnie.

No — na — na — cycaj.

No! czekaj — niech i ja przecie skosztuję. No masz — bo i tak szewc w to mleko wloz. Ferdek! z ciebie będą ludzie, jak ze psa ciele“.

. . . .

„A tom się nacharował morowo — ano! fuk — do wyzwolin niedaleko, a potem będzie frajda i ja wtedy niejednego pokształcę.“

(Śpiewa).

Śpijże, Ferdek, śpij,
Ty moja bestyjo,
Przyjemnie se śnij,
Póki cię nie biją.

Ano — trzeba sobie klapnąć kiedym go uśpił.“

. . . .

Klapnął i usnął. A myśl jego pobiegła wstecz w minione lato, spędzone pod żarem słonecznym, gdzie także popędzano i łajano; a potem przyszło pragnienie zobaczyć świat, wreszcie przyjęli go na naukę do krawca, bo to mu się tak podobało, że to i ładnie chodzi i nie namarznie się. Trzy lata minęły i jeszcze trzy wytrzyma, a potem będzie inaczej. Sprawi sobie ładne ubranie, rękawiczki, będzie niezależny...

I śniłby tak bez końca, gdyby nie to straszne codzienne: „Auf! już piąta!“

Przewodniczącym wybrano pana Wojciecha Stankiewicza, do wydziału zgromadzenia weszli pp. Mardeusz, Syska, Klaja, Kopylkiewicz, Szalonek i Jojczyk. Do dyrekcyi Kasy chorych wybrani zostali: pp. Kmicik, Zgórniak, Nowak i Żyła, jako zastępcy p. Talowski i Kornecki. Z powodu późnej pory dalszy ciąg zebrania odroczono.

Pierwszy raz od dosyć dawna znowu partya katolicka odniosła zwycięstwo nad szachrajami. Uznanie należy się koleżankom krawieckim, które bardzo dzielnie pomagały swym kolegom do wygranej. Spodziewamy się, że i dalszy ciąg zebrania będzie szeregiem tryumfów katolickich i dlatego wzywamy wszystkich katolickich krawców i krawczynie do niezasypiania sprawy i dzielnej obrony.

Kupuj u swoich!

Sprawa czeladników i terminatorów

wobec nowej ustawy przemysłowej.

(Ciąg dalszy).

W poszczególnych niefabrycznych wolnych przemysłach może minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, po wysłuchaniu opinii Izby handlowej i przemysłowej, zezwolić, że czas nauki na podstawie statutu stowarzyszenia może być zmniejszony na jeden rok.

Przyjęcie terminatorów ma się odbywać na podstawie osobnej ugody, która w przeciągu czterech tygodni po rozpoczęciu pisemnie ma być zawartą, który to dokument wolny jest od stempla i (należytości) opłaty.

Terminator winien okazywać względem swego majstra powolność, wierność i posłuszeństwo, ma być pilnym i zachowywać się przyzwoicie i podlega, jako małoletni, ojcowskiej dyscyplinie majstra.

Terminatorzy muszą uczęszczać do przepisanej szkoły uzupełniającej zawodowej, a przy niedostatecznym postępie naukowym może być umówiony czas trwania nauki w przemyśle przedłużony o pół roku.

Majster ma nakłaniać terminatora do pracowitości, dobrych obyczajów i spełniania praktyk religijnych, pozostawić mu wolny czas na uczęszczanie do szkoły i unikać złego obchodzenia się z nim.

Minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i po zasięgnięciu opinii Izby przemysłowej i handlowej postanawia, ilu terminatorów majster poszczególnych gałęzi przemysłu trzymać może.

Po należytem ukończeniu praktyki wyda przewodniczący stowarzyszenia zawodowego na podstawie świadectw szkolnych, świadectwo ukończonej nauki (Lehrbrief), którego istotną część należy wpisać do książki robotniczej i dać do potwierdzenia miejscowej władzy nadzorczej (policyi) bez stempla i opłaty.

Terminator ma się poddać po ukończeniu swej nauki egzaminowi i wykazać, że rzeczywiście przyswoił sobie potrzebne wiadomości i nabył wprawę w odnośnym przemyśle.

Egzamin terminatorów ma się odbywać przed komisyą egzaminacyjną, utworzoną z łona dotyczącego stowarzyszenia, a składającej się z przewodniczącego i przynajmniej dwóch członków.

Przewodniczącego wyznacza władza przemysłowa w porozumieniu z Izbą handlowo-przemysłową na trzy lata i ma powołać połowę członków wydziału czeladników z liczby czeladników.

Porządek egzaminu i taksę naznaczy polityczna władza krajowa na wniosek władzy handlowej i przemysłowej.

Świadectwo z tego egzaminu jest wolne od stempla i opłaty.

W nowej tej ustawie należy zaznaczyć dwa kardynalne błędy, a mianowicie niczem nieuzasadnione stanowisko, jakie ma tu zająć Izba handlowa i przemysłowa, a dalej liczne ciężary, spadające na majstrów. Czyż nie jest poprostu śmieszną rzeczą, gdy n. p. przy wyborze przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej dla terminatorów rozstrzyga Izba handlowa i przemysłowa?

Należy się jednak spodziewać, że obrady nad tą przez Rząd przedłożoną ustawą w parlamencie, usuną, zwłaszcza te dwa kardynalne błędy i poczynią liczne drobne zmiany, a przedewszystkiem, że przychylni przemysłowi posłowie energicznie wystąpią za tem, aby przedłożenie to jeszcze w obecnej sesyi przyszło pod obrady, gdyż z przedłożonej tylko ustawy (wniosku) nikt jeszcze korzyści mieć nie może; ma ona bowiem wartość dopiero wtedy, gdy się stanie prawem.

Broń się przed wyzyskiem!

Uwagi o kasie brackiej w Jaworzniu.

Do jakiego stopnia lekceważenia a pogwałcenia praw robotników przychodzi, świadczy następująca historya.

Zaszło to w Jaworznie. Górnicy pracujący w kopalniach węgla w liczbie około półtrzecia tysiąca, mają swoją kasę bracką, która daje im zabezpieczenie na czas choroby i niezdolności trwałej do pracy czyli na starość. Ktokolwiek zna ustawowe kasy chorych czy powiatowe czy miejskie, wie o tem, że zarząd tej kasy składa się z robotników i pracodawców. Ale robotnicy mają dwie trzecie swych przedstawicieli a jedną trzecią stanowią pracodawcy, tak że zarząd kasy znajduje się właściwie w rękach robotników. Tak samo ma się rzecz i z górniczemi kasami.

Inaczej jest jednak z kasą bracką w Jaworzniu. Tam od początku jej założenia, a jest temu już rok ósmy, kasa niema swego zarządu, ale nieprzerwanie pozostaje w rękach c. k. urzędu górniczego w Krakowie.

Prawda, stało się to po części wskutek braku solidarności robotników, którzy przy wprowadzaniu statutu kasy według nowej ustawy z 1889 r. nie mogli się zgodzić na wybór robotniczego Zarządu. Ale jednak był czas, kiedy robotnicy zażądali rozpisania wyboru Zarządu kasowego. Bo w listopadzie 1902 roku stawiła się delegacya robotnicza z Jaworznia w urzędzie górniczym w Krakowie, gdzie otrzymali pomyślną odpowiedź. Tymczasem przychodzi katastrofa kopalni, która spłonęła. Robotnicy rozsypali się na wszystkie strony, blisko na rok cały. Ale kiedy stanęli znowu do pracy z końcem 1903 roku, odbywają w listopadzie zgromadzenie jedno, odbywają drugie. W ciągu 1904 roku urządza zebranie robotnicze poseł Wojtyga. Idzie on do urzędu górniczego raz i drugi, ale nadaremno wszystko. Wysyłają robotnicy prośbę ze setkami podpisów, wysyłają jeszcze w czerwcu 1904 roku delegacyę osobną jedną, po paru tygodniach, gdyż to nie skutkowało, wysyłają drugą, żądając **na mocy ustawy i przysługującego im prawa** rozpisania wyboru Zarządu, ale trudno i trudno czegoś się było doczekać. Stow. robotników „Przyjaźń“ trzy razy w ciągu 1904 roku urządza w tym celu publiczne zebrania, wysyła prezesa nie raz jeden, wysyła i swe delegacye i wreszcie w październiku **po dwóch latach** starania, prośby i natarczywego żądania do czekali się chwili, że c. k. urząd górniczy raczył zarządzić przeprowadzenie wyboru Zarządu kasy brackiej w Jaworznie.

Jednak znowu — nieszczęśliwe „ale“. Już cztery miesiące minęło od czasu wyborów, już cztery miesiące istnieje prawny Zarząd brackiej kasy, jednak jeszcze do dziś dnia nie było ani jednego jego posiedzenia, bo c. k. urząd górniczy raczył jeszcze nie oddać Kasy nowo-wybranemu Zarządowi. Z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, obiecuje zjechać p. komisarz do Jaworznia i oddać Zarząd kasy, ale do dziś dnia ciągle jedno i to samo.

To też robotnicy wołają do nas: to oburzające, ażeby władza opiekuńcza tak lekceważyła robotników tysiące. I słusznie Bo na cóż są te ustawy, które mają zagwarantowane swe sprawiedliwe wykonanie? Depczą je, gwałcą z krzywdą biednego robotnika ci, którzy stróżami i wykonawcami być mają. Bo jeżeli lata całe czekać trzeba było na rozpisanie wyborów Zarządu, to znowu lata ma czekać Zarząd na oddanie Kasy górniczej. Krzywda przez to dzieje się wielka górniczym robotnikom z Jaworznia, chcieliby polepszyć, podnieść swe zapomogi na czas choroby, poczynić kroki i starania o podwyższenie zabezpieczenia na starość, a zrobić nic nie mogą, bo Zarząd nowo-wybrany jeszcze nie gospodaruje dzięki niesłychanemu lekceważeniu robotników ze strony c. k. urzędu górniczego w Krakowie. Tak chyba dalej być nie może.

C k.

Kochaj Ojczyznę i pamiętaj zawsze, żeś Polakiem!

Przegląd społeczny.

Po strejku westfalskim.

Już przyjęto prawie wszystkich górników do pracy, a tem samem strejk w Westfalu zupełnie zakończony. Wprawdzie robotnicy się poddali, ale nie obeszło się i bez zwycięstwa po ich stronie Związek kopalń nie chciał wchodzić w układy z komisyą siedmiu przedstawicieli, wybranych przez górników, nie przyznając im prawa przemawiania i układania się imieniem strejkujących. Tymczasem rząd pruski komisyę uznał, z nią się układał i uważał za organ strejkujących robotników. A górnicy krzątają się, by wzmocnić swe organizacye, wspierać kilkuset górników, których do pracy nie przyjęto. Jeszcze w początkach podjętej pracy wypłacają wszystkim wsparcie. Szereg miast uchwalił wsparcie dla górników z miejskich funduszów.

Wzrost chrześcijańskich związków robotniczych w Niemczech.

Szczególnie strejk westfalski spotęgował u robotników teraz potrzebę organizacyi. W ciągu strejku przybyło związkowi chrześcijańskich górników 40 tysięcy nowych członków, których obecnie jest już wszystkich 90 tysięcy. Pismo ich „Górnik“ wychodzi w 95 tysiącach egzemplarzy. Chrześc. związek metalowców zwiększył liczbę swych miejsc płatniczych w dwójnasób, chrześc. robotnikom budowlanym przybyło w ostatnim kwartale

przeszłego roku 29 miejsc płatniczych, centralny związek robotników tkackich zwiększył się z 22.000 na 28.000 członków. Zawdzięczają one wszystkie wzrost swój przedewszystkim katolickim stowarzyszeniom robotniczym. A więc i u nas brać się całą siłą do organizowania takich stowarzyszeń między robotnikami i rzemieślnikami.

Baczność!

Najnowsze sprawozdanie austryackich związków socyalistycznych wykazuje, że w ubiegłym roku zyskała socyalistyczna organizacya zawodowa 21 tysięcy 400 nowych członków. Najwięcej przybyło im robotników budowlanych, z których jednak przy końcu roku ubyło nie mniej ni więcej ale aż 13 tysięcy! Związek metalowców zyskał 9 tysięcy nowych członków. robotników budowlanych przybyło w pierwszem półroczu 2593 członków, górników 3 tysiące członków, robotników tkackich 2 tysięce członków. Związek socyalistyczny krawców liczy 2800 członków, a 57 grup miejscowych krawców liczy 4740 członków, a 93 grup miejscowych i 31 miejsc płatniczych. Tylko związek robotników kolejowych zmniejszył się w ciągu przeszłego roku o 2420 członków. A więc baczność, chrześcijańscy robotnicy, agitujcie i organizujcie się w chrześcijańskie związki zawodowe niesocyalistyczne!

Strejk robotników górniczych w Belgii już się skończył po sześciotygodniowem trwaniu: Robotnicy powrócili do pracy bez wszelkich zastrzeżeń. Strejkowało ich 70 tysięcy. Stracili ze swych zarobków około 10 milionów koron, a z tego ich organizacye wróciły im tylko 50 tysięcy koron. Stracili więc grubo na tej walce z kapitałami.

Miejska kasa chorych w Krakowie a właściwie „dojna krowa" socyalistów w Galicyi, ogłosiła zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły. Wyjmujemy z niego niektóre cyfry. Składki robotników wynosiły 105.237 kor 98 hal, a pracodawców 53.107 kor. 90 hal. Z dochodów wypłacono jako zapomogi dla chorych 74.884 kor. 13 hal. dla lekarzy (socyalistów i żydów) 15.845 kor. 81 hal., **za dorożki dla lekarzy 2.336 kor. 40 hal.**, kontrolorom 3.670 kor. 47 hal., na lekarstwa 24.591 kor. 90 hal., na kąpiele 2.668 kor., szpitalom 6.006 kor. 54 hal., **urzędnikom kasy a właściwie agitatorom socyalistycznym wypłacono z kasy robotniczej 31 tysięcy 698 kor. 71 hal.** Nic więc dziwnego, że socyaliści łamią karki wszędzie za kasami chorych, bo z nich idą łatwo pieniążki dla żydowsko-socyalistycznej partyi. Ale czyje to pieniądze? Krwawy grosz chrześcijańskich robotników!

Walczmy o słuszne nasze prawa!

Z teki zacofańca.

Głosiciele prawdy.

Wielki myśliciel i najznakomitszy nasz pisarz polski powiedział, że jest to największą nieprawdą, „jakoby należało każdą prawdę głosić zawsze, wszędzie i wszystkim". A więc jest największą prawdą, że nie należy wywłóczyć każdej prawdy na światło dzienne.—Dlaczego?—

Oto z tej prostej przyczyny, że znajomość każdej prawdy może być dla wielu szkodliwą i zabójczą. Wiele prawd jest tego rodzaju, że ich wyjawienie zatruwa powietrze, napełnia je nieznośnym zapachem, naraża wielu na niebezpieczne choroby a nawet zadaje śmierć nie cielesną, ale duchową. Takich więc prawd nie tylko nie wolno odgrzebywać, ale należy je starannie zagrzebać, aby nie wydawały niemiłej woni.

Innej zupełnie zasady trzymają się socyaliści. Powiadają oni, że każdy skandalik, każdy brud należy publicznie otrąbić dlatego, że to jest prawdą, że przez to lud oświeca się i uświadamia. I któż ma z tego korzyść? Nikt, prócz samych głosicieli wszelkiej prawdy, którzy swoją powagę i znaczenie budują tylko na nienawiści klasowej i, co za tem idzie—na nędzy moralnej i materyalnej społeczeństwa I inaczej być nie może, bo nagie dusze kochają tylko nagą prawdę, a pewne robaki karmią się tylko padliną i żyją w gnoju.

I gdybyto oni głosiciele prawdy ograniczyli się tylko do przedmiotowego i bezstronnego przedstawienia jakiejś nagiej i zgniłej prawdy, toby to było jeszcze pół biedy. Ale tam się rozpisuje z całem zamiłowaniem i upodobaniem o jakimś skandalu. Tam przebija nie boleść, że się stało coś brzydkiego i niedobrego, ale radość, że się tak stało. Tam się z obowiązku węszy za tego rodzaju wypadkami. Ktoś czytając w pewnem piśmidle niemal codziennie takie pieprzne i nagie prawdy, powiedział: „Kiedy czytam tego rodzaju skandale i widzę, z jaką radością i przyjemnością o tem się pisze, nam wrażenie, że autorowie owych prawd gotowi nawet płacić tym, którzyby łajdactwa popełniali".

Najgorsze jednak to, że „głosiciele prawdy" każdy brzydki wypadek uogólniają, trzymając się zasady: „Ex uno disce omnes" (Z jednego poznasz wszystkich). To każde takie wyjawienie „nagiej prawdy" kończy się mniej więcej takiem objaśnieniem: „Z tego co się powiedziało można mieć dokładne pojęcie, jakie panują stosunki w tym stanie lub tej partyi, do której się pan N. zalicza".

A już przedmiotem szczególniejszej napaści są osoby zajmujące jakieś stanowisko społeczne, a zwłaszcza duchowieństwo. Jeżeli jakiś ksiądz dopuścił się czynu niemoralnego, to wtedy radość pismaków niema granic. Wszystkie pisma socyalistyczne trąbią o tem na cały świat, powtarzając po kilka razy i zaopatrują wiadomość różnymi domysłami i powoli zrobią z „igły widły". Znać, że i ci panowie mają czarne sumienia i w takich sprawach musieli brać udział. Wypadek taki jest smutny, ale nie dziwny, bo w każdym stanie mogą być ludzie źli, właśnie dlatego, że są ludźmi, a może też i dlatego, że zbyt się przejęli nowemi i zgubnemi zasadami, których głosicielami są ci sami „obrońcy prawdy". „Jeden źle zrobił, to wszyscy są źli" — powiadają ci „obrońcy uciśnionego ludu". Możnaby na tej samej podstawie powiedzieć: Judasz był zdrajcą, — a więc wszyscy apostołowie zdrajcy. I powiadają owe pismaki, że jeszczeby było gorzej, gdyby owi „stróże moralności i obyczajności" nie zapobiegali złemu.

Cel jest jasny takich przewrotnych wycieczek: odciąganie ludu od duchowieństwa, a więc od Kościoła, od Wiary i od Boga, a wszechwładne zapanowanie nad nieszczęśliwemi ofiarami.

Często brak jest prawdziwych wiadomości, mających na celu szkalować pewne osoby i stany; wtedy się zmyśla różne bajki i fałsze podaje za prawdę. W tych jednak wypadkach rzecz stała się gdzieś „daleko", bo inaczej trudno szkalować a zresztą niebezpiecznie. To znowu bierze się w obronę kogoś niby uciśnionego i oczernia się niby krzywdziciela, nie podając wcale do wiadomości, że ów „pokrzywdzony" jest człowiekiem bez czci i wiary. Znana to historya, a za ich prawdziwością przemawia i ta okoliczność, że „pokrzywdzeni" nie chcą, czy nie mogą dochodzić swych „krzywd" na innej drodze i w innych pismach, tylko w przewrotnych.

Również na tej zasadzie, że „o każdej prawdzie wolno pisać", mnoży się coraz więcej niemoralnych książek i obrazków, a przeważna część wystaw handlów papieru i książek obwieszona i zalepiona kartkami, obrażającemi nawet mało wybredną moralność. I takie karki nazywają się „cennymi nabytkami" dla sztuki ludowej. Mają one także „oświecać i uświadamiać". Wygląda to tak, jakby komuś podrzynano gardło i jeszcze mu winszowano tak wielkiej przyjemności.

Takim też kwiatkiem jest osławione piśmidło *Bocian*. Starsi i rozsądni nie biorą go nawet do ręki, a jeśli i wezmą, to nie grozi im znowu tak wielkie niebezpieczeństwo. Ale chętnie czyta je młodzież obojej płci i zatruwa swe świeże i szlachetne serca. O tem wiedzą dobrze Moskale i dlatego, zabraniając innych polskich pism przewozić do Królestwa, nic nie mają przeciw *Bocianowi*, bo rozumieją, że łatwo zapanować nad społeczeństwem zepsutem i zdenerwowanem.

Ale czyż nie wolno pisać po gazetach o różnych skandalach i łajdactwach?

Owszem, wolno i trzeba, jeśli zatajenie prawdy byłoby szkodliwe, a jej wyjawienie jest pożyteczne; tak jak wolno i trzeba wyciąć wrzód, aby uchronić od zgnilizny cały organizm.

Ale czy „głosiciele prawdy" rzeczywiście każdą prawdę ogłaszają światu?

Nie każdą — tylko taką, której odkrycie sprzyja ich celowi, a nigdy nie poruszą tego, coby im wyszło na szkodę. A jest wiele „prawd", których sprawcy kwalifikują się do kryminału, ale o tem się milczy z pewnych względów.

Tak więc ci „głosiciele prawdy" mają dwie różne miary, a więc dwie różne prawdy i sprawiedliwości, a obie nie wiele warte.

A. B.

Pisuj często do redakcyi Twojej gazetki!

Kronika.

Wszędzie ich biją. 12 marca odbył się wybór wydziału Kasy chorych w mieście Neutitschein. Wbrew oczekiwaniom i nadziejom „towarzyszy", dostali cięgi (jak u nas w Krakowie). Do zarządu wybrano samych kandydatów partyi chrześcijańskiej.

Miliony a podatek. Przy obradach nad podatkami w parlamencie podniósł jeden z posłów, że należałoby sprawdzić, jaki podatek płaci żydowska firma bankowa Rotschilda. 2 lata temu ogłosiła ona, że mają w majątku 12 miliardów koron, powinni więc płacić podatku osobisto-dochodowego 22 milionów koron. Ponieważ jednak w rachunkach państwowych coś o tak wielkim podatku nic nie wspominają, żądał ów poseł wyjaśnienia.

W odpowiedzi „Monitorowi" pana Breitera. Jeśli „Monitor" zna tak doskonale przykazanie Boże, to przypominamy mu, co powiada ósme przykazanie. Jeśli się chciało pisać o gospodarce Sióstr Miłosierdzia w szpitaliku św. Zofii we Lwowie, to trzeba się było choć przekonać, czy rzeczywiście tam są Siostry Miłosierdzia, a nie na ślepo zaczepiać zakonnice, ze wszech miar tylko szacunku godne.

Otóż dla dokładniejszej informacyi „Monitora“ nadmieniamy, że w tym szpitalu, który zresztą jest prywatną własnością, Sióstr Miłosierdzia zupełnie niema, ani nigdy nie było. Zakład utrzymywany jest z funduszu prywatnego i daje zupełnie bezpłatną opiekę, lekarstwa, wogóle wszystko. Wreszcie dodamy, że najłatwiej napadać na ludzi, którzy się bronić nie mogą, i tą samą bronią nie odpowiedzą.

Zarobkowa praca kobiet w Niemczech. Dziesięciogodzinny czas pracy dla kobiet dorosłych w przemyśle zbliża się w Niemczech do urzeczywistnienia. Ograniczenie to tem więcej jest koniecznem, że liczba kobiet, w przemyśle zatrudnionych, bezustannie rośnie. W Niemczech było pracujących kobiet w 1903 r. 899 tysięcy, zaś dziewcząt poniżej lat 16 pracowało we fabrykach 109 tysięcy, a więc razem przeszło milion.

Poświęcenie dla drugich. W Zara Siostra Miłosierdzia, Roberta Suterik, skaleczyła się przy opatrunku chorego w szpitalu, gdzie od kilku lat z poświęceniem pracowała. Skaleczenie spowodowało zakażenie krwi i po kilku dniach zmarła wśród strasznych cierpień.

Baczność czeladnicy wszelkich zawodów w Krakowie, zapisujcie się do katolickiego Stowarzyszenia czeladników „Praca“. Mieści się ono obecnie przy placu Maryackim L. 2, I. p Zapisywać można się codziennie od godz. 8 do 10 rano, zaś w niedziele i święta od 12 do 2 w południe. Każdy katolicki czeladnik powinien należeć do tego Stowarzyszenia Skupiajmy nasze siły, a będziemy mogli wielkich rzeczy dokonać. Gdyby zaś każdy chciał iść inną drogą, to i nic dla siebie nie osiągnie i drugim tylko szkodę przyniesie. Więc czeladnicy katoliccy łączcie się razem w Stowarzyszeniu „Praca“ i niech żadnego z was tam nie braknie.

Prosimy bardzo Radę powiatową chrzanowską, aby zechciała lepiej zaopiekować się drogami koło Trzebini, Sierszy, Krystynowa. Polecamy każdemu, kto chce sobie wszystkie zęby powybijać, aby przejechał się raz drogą z Trzebini do Krystynowa przez Trzebionkę Jeśli w całym powiecie tak dba się o drogi, to prawdziwie ze zgrozą zapytać trzeba, gdzie giną pieniądze corocznie na naprawę tych dróg przeznaczane. Czy ci panowie nie rozumią tego, że przecie raz mogą się ludzie upomnieć o to, aby im nie kazano wytłukiwać zębów po wyboistych i przepaścistych jarach — nie drogach. A gdzież u licha siedzi inżynier?

Nagroda za służbę „batiuszce“ carowi. W Sosnowcu wszystkie żony tamtejszych rezerwistów, wysłanych do Mandżuryi, otrzymały wezwanie do urzędu gminnego, gdzie je zawiadomiono, że cały pułk, w którym służyli ich mężowie, został przez Japończyków w pień wycięty, wskutek czego one jako wdowy nie dostaną już więcej zasiłku, wypłacanego im miesięcznie w kwocie 2—3 rubli, jako żonom rezerwistów na wojnie. Pytamy jednak, jakiem prawem więc rząd carski śmiał wysyłać tych ojców rodzin na śmierć za sprawę im zupełnie obcą, kiedy teraz nie ma zamiaru zaopiekować się w nędzy pozostałemi się rodzinami? Gdzie sprawiedliwość?

II. Zjazd abstynentów polskich urządza krakowski Oddział Tow. „Eleuterya“ w Krakowie w dniach 3 i 4 czerwca b. r. Komitet wykonawczy powołał do współudziału przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń, opartych na zasadzie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, i to we wszystkich ziemiach polskich, chcąc, aby nie tylko Galicya, ale również i Królestwo, Poznańskie i Śląsk wystąpiły zgodnie w tej kulturalnej manifestacyi. Liczni prelegenci, których nazwiska wkrótce ogłoszone zostaną, przyrzekli referaty; Komitet zjazdowy bowiem pragnie, aby referaty i dyskusye wyświetliły wszystkie strony walki z alkoholizmem, oraz wyjaśniły jej stosunek do wszelkich objawów naszego życia społecznego. Wszelkie korespondencye adresować należy: Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, przewodnicząca Komitetu, Kraków, ul. Felicyanek L 27, II. p.

Zwracamy uwagę, aby nie zamieniano osób. Odpowiedzialnym redaktorem naszego pisma jest akademik Władysław Horowicz, nie zaś akademik-socyalista Horwitz. Również p. Horowicz nie bierze zupełnie udziału w agitacyi wśród młodzieży szkół średnich.

Ważne dla wszystkich rękodzielników i przemysłowców. W Krakowie zostanie wydaną w najbliższym czasie: „Księga adresowa dla przemysłu, handlu i rękodzieła polskiego“. Jak ważną rzeczą będzie to wydawnictwo dla naszego przemysłu, mówić nie trzeba. Każdy dziś woła, aby kupować u **„swoich“**, ale nikt właściwie dobrze nie wie, gdzie tych swoich szukać. Dlatego wydawnictwo takiej księgi adresowej wypełni lukę i uzupełni brak, jaki wszyscyśmy odczuwali Tem większe uznanie należy się redakcyi, że nie tylko wielkie firmy, ale wszystkich bez wyjątku rękodzielników i przemysłowców polskich chce zeszeregować i tak dać nam dokładny obraz tego, co polskie ręce wytwarzają. Polecamy bardzo wszystkim rękodzielnikom i przemysłowcom, aby swoje adresa do redakcyi przesłali, tem więcej, że cena umieszczenia bardzo przystępna umożliwia to nawet najuboższym. Każdy przysyłający adres otrzyma księgę po wyjściu bezpłatnie. Adres redakcyi: Kraków, ul. Floryańska L. 26. Spodziewamy się, że nasi rękodzielnicy zrozumieją wartość takiej reklamy, tem więcej, że jak zapewniają wydawcy, księga zostanie przesłaną wszystkim instytucyom i dyrekcyom różnych zakładów.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Lwowskie Stowarzyszenie rękodzielników „Jedność“ obchodziło dnia 19 marca uroczystość swego Patrona św. Józefa. Rano o godzinie $6^1/_2$ zebrali się członkowie w lokalu towarzystwa, skąd wyruszyli ze sztandarem do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie wysłuchali uroczystej Mszy św. przystępując do św. Sakramentu Komunii w czasie niej. Wieczorem o godzinie 8 odbył się wieczorek, na którego program bardzo obfity złożyły się odczyt, produkcye mandolinistów, śpiewy chórowe i deklamacye.

Towarzystwo nasze chcąc szerzyć oświatę wśród naszych rękodzielników, urządza co niedzielę odczyty, często z obrazami świetlnymi, zaś co każdy wtorek jest pogadanka a po niej bezpłatna loteryjka.

M. G.

Tarnopol.

U nas ruch w stowarzyszeniach katolickich nie wszędzie jednakowo się rozwija. „Przyjaźń“ założona kilka lat temu, zdaje się, zasypia całkiem gruszki w popiele. Czasem ta tylko westchnie sobie ciężko, ot! i wszystko. Za to rozwija się bardzo dobrze stowarzyszenie opieki nad terminatorami. Liczy obecnie już 50 członków, a zadowolenie wśród samych terminatorów daje rękojmię, że organizacya się uda jak najlepiej. Stosunki rękodzielników w naszem mieście są niżej krytyki, bo rękodzielnikami są przeważnie żydzi. Zaledwo przemysł skórny ma cechmistrza katolika, zresztą cechmistrzami są żydzi. Ma się rozumieć, przez to drożyzna jest wielka, konkurencya nielitościwa, i wobec tego żaden katolik utrzymać się nie może. Takie to u nas stosunki, ale w Bogu nadzieja, że przecie jakoś zmienić się musi.

K.

Biała.

Ażeby przedstawić życie i położenie polskiego rękodzielnika w Białej, trzeba dodać, że Biała jest to miasto fabryczne, posiadające mieszkańców przeważnie **Niemców i Żydów**; fabrykanci są przeważnie **Niemcy** a handel, jak wszędzie, tak i u nas, trzymają w swych rękach **Żydzi**; a rękodzielnik polski chcąc egzystować pośród takiego żywiołu musi się trzymać, jak to mówią, rękami i nogami. Tu się rozchodzi ale o to, ażeby się pokazać, że się jest **Polakiem katolikiem** i że się ma prawo **do obywatelstwa**. W roku 1873 założono Czytelnię polską w Białej, do której mieli mieć prawo tak urzędnik polski jak i rękodzielnik; jednakowoż okazało się w krótkim czasie, że rękodzielnika **nie** traktowano po obywatelsku, z tego też powodu wszyscy rękodzielnicy odstąpili, a **Czytelnia** pozostała w rękach urzędników, którzy w Białej prawie wszyscy są Polacy; dopiero w roku 1888, założono Stowarzyszenie katolickich czeladników w Białej, a założycielem tegoż był ś p. ksiądz Jan Łabaj; dopiero też po założeniu tegoż miał rękodzielnik myślący o sobie i o swojej przyszłości wolny kącik, w którym by mógł przeczytać polską gazetę, wypożyczyć polską książkę, których dawniej w Białej nie było i wogóle chwile wolne od pracy w dnie powszednie i święta przepędzać na pogadankach i miłych rozrywkach w towarzystwie swoich współczłonków. Sprawa więc nie była tak łatwą, ażeby to Stowarzyszenie mogło się szybko podnosić i rozwijać, bo chociaż było dużo polskich rękodzielników, jednakowoż ci zapominali o swoich obowiązkach narodowych i wynaradawiali się. To też Stowarzyszenie nasze z tych powodów rozwijało się bardzo powoli, jednakowoż postępowało i postępuje stanowczym krokiem naprzód, z czeladzi stali się majstrowie, więc porozumiano się wspólnie i zmieniono nazwę tegoż na: „rękodzielników“, ażeby tak czeladnicy jak i majstrowie mogli wspólnie dla dobra ogółu zapoznawać się wzajem i mieć większe pole do działania.

Członek należący, płacąc wkładkę 30 h. miesięcznie, ma 2 dzienniki, 6 czasopism, bibliotekę wolną, gry tow., oraz każdego dnia po swojej pracy może przepędzić przyjemnie wieczór w lokalu, zabawiając się grą w bilard, szachy, czytając dzienniki i t. d, to też często słychać głosy, że najprzyjemniejsze chwile przepędza się w Stowarzyszeniu Ci zaś którzy otwierają sobie własne pracownie, mają w swoich współczłonkach odbiorców, bo zasadą u nas jest to, ażeby się wspierać wzajemnie. Ale z tego wszystkiego jest to najwspanialsze, jak członkowie Stow. koło Wielkiej Nocy wspólnie spełniają swój obowiązek katolicki, gdy przystępują do św. Spowiedzi i Komunii świętej rok rocznie w sobotę po św. Józefie do Spowiedzi a w niedzielę do Komunii św., to też jak lat poprzednich tak i tego roku był wspaniały widok kiedy z lokalu Stow. do kościoła postępowało za sztandarem przeszło 40 par członków, tak czeladzi jak i majstrów którzy spełniają nawet urzęda cechmistrzów.

K.

Przegląd polityczny.

Wojna rosyjsko-japońska.

Uciekanie generała Kuropatkina sprzykrzyło się ostatecznie carowi i pozbawił go dowództwa. Na jego miejsce naczelnym wodzem mianowany został generał Liniewicz. Ale trudno dziś nawet myśleć o obronieniu rozbitej armii rosyjskiej. Japończycy ścigają niedobitków rosyjskich zawzięcie, nie dając im i chwili wytchnienia. Równocześnie zaś druga ich armia przygotowuje się do wyruszenia pod twierdzę rosyjską Władywostok, aby obledz ją i szczęśliwie zdobyć. (Władywostok jest to port nad morzem powyżej portu Artura). Równocześnie i floty płyną sobie naprzeciw, tak, że lada dzień oczekują ich spotkania i bitwy morskiej.

Car mimo przegranej i straty 200 tysięcy ludzi, postanowił wojnę dalej prowadzić i wysyła nową armię złożoną z 340 tysięcy na plac boju. Aby zyskać sobie ogół pozwolił car na ogłoszenie bańki mydlanej, w formie obiecanki narad nad konstytucyą. Ma to być znowu mydlenie oczu poddanym, aby zbyt nie krzyczeli, jak się znowu tyle tysięcy ludzi poszle na pewną śmierć.

Węgry.

Sprawy na Węgrzech zaostrzyły się bardzo. Cesarz nie chce przystać na żądanie opozycyjnych posłów w sejmie, aby komenda w wojsku węgierskiem była nie po niemiecku, lecz po węgiersku. Wobec tego, że im cesarz tego odmawia, postanowiono nie dopuścić do rządów żadne ministeryum. Wogóle zamęt teraz wielki, każdy ciągnie w swoją stronę. Gdyby Węgrom udało się wywalczyć węgierską komendą w wojsku, to i my o polską u nas upomnieć byśmy się powinni.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Michał Gałk. Lwów. Na propozycyę zgadzamy się — prosimy o dokładny adres, bo w liście nie było.

P. J. Stol. Jaworzno. Z powodu braku miejsca i spóźnienia będzie w następnym numerze.

P. Swakoń w Andr. Życzymy „Szczęść Boże“ oby jak najprędzej.

X. A. P. Radomyśl. Serdeczne dzięki za pomoc.

X. M. G. Wolanka. Serdeczne dzięki.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy: Robotnik B. 2 K.
Na rzecz Związku pomocy narodowej: X. M. 1 kor., E. G. 40 hal., L. F. 1 kor., X. B. 1 kor., X. 2 kor., A. H. 1 kor.

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 4 do 8 popołudniu.

Bezpłatna porada prawna.

Kalendarzyk zebrań.

Niedziela 2 kwietnia. Jaworzno. Zebranie towarzyskie w „Przyjaźni“ celem omówienia wyborów gminnych.
Kraków. Zebranie towarzyskie w „Przyjaźni“. — Zebranie towarzyskie w „Pracy“.
Poniedziałek 3 kwietnia. Kraków. Posiedzenie wydziału w stow. „Praca“.
Wtorek 4 kwietnia. Kraków. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Certyfikatystów pocztowych w „Przyjaźni“ ul. św. Tomasza L. 37. Wstęp mają pp. podurzędnicy, ekspedynci, woźni, oraz żony wszystkich.
Środa 5 kwietnia. Kraków. Zebranie komitetu wykładowego w Związku stowarzyszeń
Niedziela 9 kwietnia. Jaworzno. Pogadanka w „Przyjaźni“.
Biała. Przedstawienie amat. w Stow. rękodziel.
Kraków. Zebranie towarzyskie w „Przyjaźni“. — Zebranie towarzyskie w „Pracy“.

Nadesłane.

Niniejszem składamy serdeczne „Bóg zapłać“ tym wszystkim, którzy przyczynili się do zebrania składki na pogrzeb ś. p. Ludwika Lasonia, czeladnika krawieckiego. Zebrano 36 kor. z czego pokryto wszystkie wydatki oraz zamówiono 2 msze św. za duszę ś. p. Ludwika. Wszystkim „Bóg zapłać“. Koledzy zmarłego.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarz. A. Szyjewskiego. Odp. redaktor: Władysław Horowicz.